

XXVII/5/983

POSKŁANIEC NIEDZIELNY



DLA ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Z DODATKIEM ILUSTROWANYM „ŚWIAT KATOLICKI“

Przedpłata miesięczna na pocztach 50 fen., włącznie 3,6 fen. portorium, oprócz 6 fen. miesięcznie za odnośnienie. — Przez księgarnie, agentów i kolporterów 50 fen., włącznie 3,4 względnie 4 fen., portorium. — Przy odebraniu w Ekspedycji Breslau L. Hummerel 89/41, miesięcznie 45 fen. TELEFON 222 71. — KONTO CZEKOWE NR. 190. — BISTUMSBLATT ERZDIÖZSESE BRESLAU, BRESLAU.

NUMER 4

WROCŁAW (Breslau), 22-GO STYCZNIA 1939 R.

ROCZNIK 45

KONSEKWENTNE POSTĘPOWANIE

Jeśli się ktoś naszemu życiu bliżej przypatrzy, już na pierwszy rzut oka uderzy go nasza niekonsekwentność w postępowaniu. Jesteśmy katolikami. Jesteśmy przekonani o prawdach wiary naszej świętej. Wiemy, że tylko kościół rzymsko-katolicki prowadzi do Chrystusa, do szczęścia wiecznego. I chodźmy do kościoła, uczęszczamy na Mszę św., słuchamy kazań, modlimy się do Boga.

Niejednego niedowiarka nawróciła już nasza pobożność w kościele.

Jakże jednak czasami całkiem inaczej wygląda życie nasze poza kościołem, w domu, w rodzinie, na ulicy, w biurze... I właśnie tam powinniśmy okazać, że jesteśmy chrześcijanami, katolikami, dumni możemy i powinniśmy być z naszego imienia.

Być konsekwentnym w życiu!

Za wzór takiego postępowania może nam posłużyć setnik dzisiejszej ewangelii św. Iście żołnierska natura. Stanowczy w postanowieniu nie przechyła się raz na tę, raz na ową stronę, lecz kierując się rozumem czyni co mu obowiązek i honor żołnierski czynić każe.

Takie postępowanie podnosi oczywiście jego autorytet u sług i poddanych jego. Wszyscy go poważają.

Nie musi dwa razy upominać. Wystarczy jedno słowo i już, jak błyskawica; prędkie wykonanie rozkazu następuje. Idź — a już idzie. Chodź — i zaraz przychodzi. Czyń to — a sługa natychmiast czyni.

Wymaga od swych poddanych karności, ale potrafi też być dla nich prawdziwym ojcem.

— Jeden z jego sług zachorował. Leży w domu powietrzem ruszony i wiele musi cierpieć. Sumy pieniędzy wydał już setnik na lekarstwa i lekarzy, ale nic nie pomogło.

Jego sługa chory — ratować go musi — koniecznie — niech się dzieje co chce!

Kiedy się nad nowym sposobem ratowania zastanawiał, doszła do niego wieść o jakimś niezwykłym człowieku, o Jezusie Nazareńskim, który nawet

KWIATY I GWIAZDY

*Lube kwiateczki, waszym widokiem
Oko się cieszy, serce się smuci,
Pomnąc, że razem z wieczornym*

*zmrokiem
W niwecz się wasza świeżość obróci.
Lecz skoro ranna zorza zaświta,
Świeży kwiat miasto zwiedłych ją wita.*

*Kwiaty i gwiazdy, waszym widokiem
Oko się cieszy, serce się smuci;
Albowiem straty, na jakie wzrokiem
Żżawym dziś patrzę, jutro nie wróci.
Lecz co mi srogi los dzisiaj wzbrania,
Odzyskam przecież — w dzień zmartwychwstania.*

Konstanty Damrot.

nieuleczalnie chorych cudownie uzdrawia.

Ale co? On, — setnik rzymski, niedowiarek, ma się udać do Jezusa, który „przyszedł wypełnić prawo żydowskie”? Co powiedzą jego przełożeni? Co powie lud? Czy nie ucierpi na tym jego autorytet, jego powaga, jego cześć?

— Nie. Precz z takimi pytaniami! Mniejsza o to, co kto powie. Tu chodzi o życie ludzkie. Jego sługa zachorował. On, jako pan, powinien się starać o jego wyzdrowienie. Obowiązek woła — wszystkie inne względy muszą pierzchać!

Poprosił więc starszyznę żydowską, czyby się nie wstawiła u Jezusa za jego chorym sługą. — Jezus oświadczył, że jest gotów pójść do Kafarnaum, by uzdrowić sługę setnika. Nim bowiem był zobaczył setnika, już poznał jego dobrą, szczerą a tak szlachetną duszę.

Setnik, dowiedziawszy się o tym, że Jezus chce do jego domu przyjść, biegnie mu naprzeciw. Dotychczas był mu Jezus nieznany. Słyszał, wprawdzie o nim różne nadzwyczajne rzeczy, teraz mógł się jednak naocznie przekonać, że to nie zwykły śmiertelnik, uczuł, że jakiś tajemniczy blask majestatu bije z twarzy Jezusowej, jakaś moc, jakaś potęga wychodzi z Jezusa, która każdemu każe zginać kolana przed tym Wszechmocnym Panem, przed Synem Boga żywego.

Silne i stanowcze credo — wierzę — było skutkiem jego spotkania się z Je-

*Lube gwiazdeczki, waszym widokiem
Oko się cieszy, serce się smuci,
Bo ranne słońce światła połokiem
Wasz blask zagasi, radość mą skróci.
Lecz gdzie z was każda zrana
blednieje,
Wieczorem tamże znów zajaśnieje.*

zusem. Wierzę. Ale też i poznaję moją nicość: „Panie nie jestem godzien. Nie jestem godzien, abys wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a uzdrowion będzie sługa mój.”

Ta pokora nie uwłacza wcale jego czci, lecz przeciwnie — jest nowym dowodem jego konsekwentnego myślenia.

Bo, jeśli Chrystus jest Synem Boga żywego, jeśli Chrystus jest samym Bogiem, to każde stworzenie jest od niego zależne; i jeśli setnik swego wyższego przełożonego umie i powinien, należyście uczcić, to o ile więcej jeszcze powinien uczcić swego najwyższego przełożonego — Boga samego. Należyte, powinnej czci mu oddać nic potrafi — jest bezsilny.

Teraz zrozumiemy, jak głęboką treść zawierają te słowa: „Panie, nie jestem godzien.”

I dalsza konsekwentność. Jeśli Chrystus jest Bogiem, jeśli wszelkie stworzenie jest od niego zależne, jeśli mu wszelkie siły przyrodzone i nadprzyrodzone są posłuszne, to przeciw wcale nie potrzeba, aby się Mistrz trudził do mieszkania setnika, lecz jedno jego słowo wystarczy, a sługa będzie zdrow. — Setnik mówi w własnego doświadczenia, bo i on jest człowiekiem pod władzą postawionym, mającym pod sobą żołnierzy i gdy powie temu: idź, — i natychmiast idzie, owemu: chodź, a zaraz przychodzi, innemu: czyń to, a już czyni.

— Rzecz jasna, że Jezus nie mógł nie wysłuchać prośby tak szczerzej du-



X-88791
29959111

szy. „Takiej głębokiej wiary ani w Izraelu nie znalazł.” — Rzekł słowo i uzdrowiony został sługa. —

Zapewne cieszyła Zbawiciela ta szczerza, szlachetna i tak konsekwentna żołnierska natura setnika.

Cieszy go, ilekroć i wśród nas taką naturę znajdzie. A wszyscy możemy i powinniśmy być takimi, jak ów setnik, boć przeciw wszystkim jesteście żołnierzami Chrystusa. Przez św. Sakrament bierzmowania zostaliśmy pasowani na rycerzy Chrystusowych. Niezatarcie zna-

mię wyrzył biskup olejem św. na czołach naszych, — znamie krzyża św.

To znamie ma nam ustawicznie przypominać, że dla Chrystusa żyjemy, dla Chrystusa pracujemy, dla Chrystusa walczymy, dla Chrystusa i na śmierć pójdziemy, jeśli tego będzie potrzeba.

Chrystus celem życia naszego. Mając zawsze i wszędzie nasz cel na oku, nie zboczymy z drogi, a życie nasze będzie proste, szczerze, konsekwentne, bo postępować będziemy za Tym, który jest Prawdą, Drogą i Żywotem.

Al. Ch.

Z LITURGII KATOLICKIEJ

Na niedzielę trzecią po Trzech Królach

Lekcja. (Rzym. 12. 16—21.)

Bracia! Nie bądźcie mądrymi sami u siebie. Żadnemu złem za złe nieoddając: przemyślując to, co było dobrego, nie tylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi. Jeżeli można rzecz, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój mający. Nie mszcząc się sami, najmilej, ale dajcie miejsce gniewowi, albowiem napisano jest: Mnie pomstę: ja oddam, mówi Pan. Ale jeżeli łaknie nieprzyjaciół twój, nakarmij go; jeżeli pragnie, napój go; bo to czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego. Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem.

Evangelia. (Mat. 8. 1—14.)

W on czas gdy zstąpił Jezus z góry, szły za nim wielkie rzesze. A oto trędowny przyszedłszy poklonił się mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I ścignawszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: chłec, bądź oczyszczony. I był zarazem oczyszczony trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiadał: ale idź, ukaz się kapłanowi, i ofiaruj dar, który przyka-

zał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego Setnik, prosząc go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powierżem ruszony, i ciężko trapiiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając Setnik, rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze; i mówię temu: idź, a idzie; a drugiemu: chodź, a przychodzi; a słudze memu: czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus, dziwował się, i rzekł tym, którzy szli za nim: Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wiele ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie, i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóben w królestwie niebieskim; a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus Setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Rok Kościelny

Z Liturgii niedzieli trzeciej po Trzech Królach

Z tą niedzielą zrywa liturgia z chronologicznym przedstawianiem życia Chrystusa; wybiera teraz cuda i nauki bez względu na czasowy porządek. Chrystus Król, Chrystus jako Zbawiciel pogan i grzeszników jest główną osią, koło której zebrane są myśli tej niedzieli.

Pismo św.: Dziś zaczynamy nowy list św. Pawła, mianowicie do Galatów; jest to jeden z najbardziej wojowniczych listów Apostoła. Chodziło o to, czy nawracający się poganie mają zostać najpierw Żydami, przejść praktyki i przepisy Mojżeszowe, czy też zaraz zostać chrześcijanami. Sprawa była doniosłego znaczenia dla późniejszego rozwoju Kościoła. W tym liście pokazuje się, jak Paweł kochał Chrystusa i Jego sprawę. Dziś czytamy rozdz. 1. 1—14. „Oznajmiam wam, bracia, że Ewangelia, którą ja opowiadam, nie jest nauką ludzką”.

Msza święta w czytaniach przedstawia Chrystusa nauczyciela, pasterza, lekarza. *Introit* nawiązuje do święta Epifanii-Objawienia Pańskiego. Brzmi w nim nuta powitalna przy wejściu przed tron Boży. Adoracja Mędrców, Aniołów, i nasza adoracja oraz uwielbienie przypadają Jednemu i Wielkie-

ga działalność Kościoła, który nam podaje Chrystusa, a setnik służy nam za przewodnika ku Chrystusowi. Przy *ofertorium* psalm triumfalny: „Prawica Pańska uczyniła moc... nie umrę, ale żyć będę”. Słowa te brzmią jako modlitwa setnika i Kościoła, których mocą i siłą jest Chrystus.

„Dziwowali się wszyscy”, co widzieli i słyszeli, gdy Jezus czynił cuda i nauczał, oto refleksje po Komunii św. oraz po wizytacji Najśw. Sakramentu (*śpiew przy Komunii*).

I. O kościołach i rzeczach do nabożeństwa potrzebnych

5. Sprzęty i ozdoby kościelne.

Do sprzętów i ozdób kościelnych należą: obrazy i posągi, chorągwie i feretrony, lampy i pająki, baldachim, kwiaty.

Obrazy i posągi służą nie tylko ku ozdobie kościoła, ale także ku nauce wiernych: „są one tym dla nieumiejętnych, czym księgi dla uczonych” (św. Grzegorz W.).

Chorągwie (sztandary) są to różnorodne tkaniny, przytwierdzone do długich drążków, ozdobione wizerunkami Świętych Pańskich; przypominają one nam, że tu na ziemi winniśmy na wzór Świętych walczyć z nieprzyjaciółmi zbawienia.

Feretrony są to obrazy albo posągi, które się nosi na drążkach podczas procesji.

Lampy i pająki (żyrandole) służą tak do oświetlenia kościoła, jak do podniesienia nabożeństwa.

Baldachim jest to zasłona wniesiona nad ołtarzem (np. u św. Piotra w Rzymie), nad tronem biskupim, na znak uszanowania. Pod baldachimem też bywa noszony w procesji Przenajświętszy Sakrament.

Kwiaty (żywe!) oddawna były używane ku ozdobie ołtarzy; oznaczają one cnoty, którymi winna być ozdobiona nasza dusza, ten żywy przybytek Pana Jezusa.

6. Naczynia kościelne.

Przy nabożeństwie i udzielaniu Sakramentów używane bywają różnorodne naczynia; te z pośród nich, które służą dla Przenajśw. Sakramentu, nazywają się eucharystycznymi, i do takich należą: kielich z pateną, puszka, monstrancja i naczynko na Wiatyk.

Kielich i patena służą do Mszy św., w kielichu kapłan konsekruje wino na Krew Przenajśw., a na patenie, która ma kształt małego talerzyka, kładzie Hostię świętą; dlatego patena i kielich powinny być jeśli nie złote, to przynajmniej wewnątrz wyłożone i przez biskupa samego poświęcone (konsekrowane).

Do wycierania kielicha służy osobny mały ręczniczek zwany puryfikaterem; przkrywa się kielich w czasie Mszy palką czyli kwadratowym sztywnym kawałkiem płótna; stawia się zaś kielich na małym kwadratowym obrusiku, który się zowie korporalem; gdy kapłan idzie do Mszy św. lub wraca po niej, wówczas kielich okryty jest osłoną—welonem, a na nim leży kwa-

dratowa pochwa—bursa, w której złożony jest korporał; welon i bursa są robione z tej samej materii co i ornat.

Tych przedmiotów, które wchodzą w bezpośrednie zetknięcie z Przenajśw. Sakramentem nie wolno świeckim ludziom dotykać.

Puszka ma kształt wielkiego kielicha, tylko z ruchomą pokrywą, i służy do przechowywania Najśw. Sakramentu w tabernakulum. Puszka okrywa się białą jedwabną, pięknie haftowaną osłoną, która się zowie sukienką.

Monstrancja jest to ozdobne naczynie, zwykle w kształcie słońca, które służy do wystawiania Najśw. Sakramentu lub obnoszenia Go w procesji. W środku monstrancji za szkłem znajduje się mały podwójny półksiężyc (zwany melchizedech), w który osadza się Hostia św. Monstrancję podczas kazania zakrywa zasłona — umbrakulum.

Naczynko na Wiatyk jest to mała puszka lub patena z pokrywką, dokąd składa się Hostia św. dla komunii chorego. Naczynie to kapłan owija w korporał i wkłada do białej bursy, którą zawieszają na szyję.

Z innych naczyń kościelnych ważniejsze są:

Naczynko z wodą i ręczniczek obok tabernakulum.

Ampułki t. j. małe dzbanuszki na wino i wodę do Mszy św. wraz z tacką i ręczniczek.

Duszpasterz w gminie

Lamartine, francuski liberalny człowiek, skreślił w ten sposób dobroczynny wpływ duszpasterza w gminie: W każdej parafii mieszka człowiek, którego wszyscy wzywają i potrzebują często za świadka, czy też, aby prosić go o radę; obcy bez niego się nie mogą w ważnych chwilach życia. Jest to człowiek, którego dzieci szanują, i boją się, któremu chrześcijanie powierzają najskrytsze tajemnice, człowiek, który jest pocieszycielem we wszystkich troskach cielesnych i duszy, człowiek nie należący do żadnej klasy, a jednak w społeczeństwie wszystkim jest równy, najniższy przez swą skromność i dobroć, wyższy przez wychowanie, wiedzę i szlachetność umysłu, mąż, który wiele wie, wiele powiedzieć może, a którego słowa równe są posłannictwu Bożemu, zdobywając sobie doskonałą wiarą rozum i serce każdego człowieka. Tym mężem jest ksiądz katolicki.

Każdego ranka przystępuje ten kapłan do ołtarza, niosąc ze sobą życzenia całej parafii, swej wielkiej rodziny, aby je P. Bogu przedłożyć. W niedzielę musi według surowego nakazu odprawiać mszę św. tylko za swoją parafię. Każdego dnia odmawia duszpasterz brewiarz w imieniu swych poddanych. Podobnie jak Mojżesz z podniesionymi rękoma ku niebu błagał, podczas gdy Izraelici walczyli z nieprzyjacielem, tak i on, jak mówi Kościół św. wstawia się u Boga, aby błogosławił wszystkie przedsięwzięcia, pracę

Nie siej nigdy złego ziarna!

Nie siej nigdy złego ziarna

Na tej czarnej ziemi...

Bo złe ziarno się rozpleni

Kłosami bujnymi,

Bo złe ziarno ostry rodzi

Chwasty i bodiaki...

Przeklną cię dzieci własne,

Żeś się rzucał taki.

Nie siej nigdy złego słowa

Miedzy rodakami...

Bo złe słowo rychło wschodzi,

Serca — dusze płami...

Bo złe słowo w ciemność wiedzie:

Grzech do czynów zbliża...

Płakać będą ci na ciebie,

Coś ich wziął z przed Krzyża.

Nie siej nigdy i zwątpienia

O dobrej przyszłości,

Bo siew taki w sercach gasi

Skry szczerej miłości...

Bo bez wiary w lepsze jutro

Rychło zatoniemy...

Nie siej bracie słów zwątpienia.

Z pracą nie zginiemy!...

Kadzielnica i łódka do przechowywania kadzidła, z małą łyżeczką. Kadzielnica oznacza nasze serce, z którego wznosić się ma modlitwa do Boga; jak kadzidło wtedy miłą woń wydaje, gdy jest rzucone na żarzące węgle, tak i modlitwa wtedy jest Bogu miła, gdy się wznosi z serca gorącego.

Naczynia do olejów św. są trojaki: na Chryzmo św., na olej katechumenów i na Olej chorych.

Pacyfikał jest to naczynie metalowe w kształcie małej monstrancji lub krzyża, które zawiera w środku za szkłem relikwie św.

Kociołek z wodą i kropidło.

wością, lub znosi z cierpliwością największy ból — bo duszpasterz jego modlił się za niego. Tak, nawet w nocy nie ma spokoju kapłan. Ile mógłby opowiadać o tym wiejski proboszcz! Bo ksiądz musi każdej chwili być gotowy do pospieszenia z pomocą umiarkowemu. Nieznana mu jest wówczas niepogoda, nie zna strachu przed lawinami, żadna ścieżka nie jest mu przykłą.

Wreszcie działalność kapłana nie obejmuje tylko pewnej części życia, lecz zawiera całe życie i rozszerza się na wszystkich, na małych i dużych. Ksiądz polewa wodą małe dziecko, on daje mu po raz pierwszy Zbawiciela w komunii św., on przygotowuje je do bierzmowania. On ma prawo jedynie łączyć ludzi przed ołtarzem ślubem wiecznym, wreszcie on posila umiarkujących ostatnimi Sakramentami i on odprowadza wszystkich na miejsce wiecznego spoczynku.

Któż potrafi wyliczyć zasług: dobrego kapłana w parafii?

Współczesna choroba ludzkości

Chęć używania i życie bez pracy, bez obowiązków, życie praw i przywilejów tylko, to rak toczący w zatruwający sposób siłę duszy i ciała dzisiejszej ludzkości.

Wieczność, Bóg, sprawiedliwość to mrzonka, a raj na ziemi, szczęście doczesne stało się ostatecznym celem życia, dla wielu. Ten kierunek zmierzających pojęć jest nader niebezpiecznym dla dorastającej młodzieży, po większej części za mało rozumnej, aby krytycznie zapatrywała się na życie. Więc też młodzież nasza, po ukończeniu szkół, bardzo często porwana prądem życia traci młode siły w rozpustę, w grze w karty i w pijaństwie, karleje duchowo i przedwcześnie zbliża się do grobu. Jakże bolesna strata dla społeczeństwa! Mierność tylko i uporządkowane życie wzmacnia ciało i ducha i czynią nas odpornymi na wszelkie niebezpieczeństwo.

Lekkość życia i chęć używania wywołują wiele pieniędzy. To jest właśnie przyczyna, że mimo pięknych dochodów z domów wielu rodzin wiecznie głód i nędza wygląda.

Lekkość życia i chęć używania sprawiają, że człowiek traci zmysł do rzeczy wzniosłych, jedynie godnych ludzkości, a staczając się powoli z wyżyn duchowych do padółów podłego robaństwa zwierzęcego. Człowiek opanywany przez ciało staje się podobnym do trzciny, którą wiatr pomała, do tego dźbła słomy, które słaba ręka dziecka złamie. Człowiek taki, to niewolnik własnych namiętności, upadający pod wpływem najłżejszej, pokusy.

Wszyscy mamy prawo do szczęścia i nawet do tego ziemskiego szczęścia. Pragnienie szczęścia zasiał Bóg w sercach naszych. Unikajmy wszelako w tym względzie wszelkiej przesady. W pośrodku leży cnota. Jak daleko mają iść nasze pragnienia w osiągnięciu szczęścia? Szczęścia wiecznego żądaj bez miary, a w używaniu szczęścia doczesnego drogowskazem niechaj ci będzie Bóg i sumienie, które głośno i wyraźnie mówi, co dozwolone a co zakazane, co złe, a co dobre. Bóg Stwórca nasz, zakreślił nam dokładnie drogę życia, zbaczając z niej marnujemy życie. Pamiętajmy, że skrusza późniona nie zwróci nam sił zmarnowanych.

PRAWDA KATOLICKA

Czy rozum może się pogodzić z bóstwem Chrystusa?

— A czemu nie?

Że niektóre głowy uprzedzone lub odurzone błędnym rozumowaniem nie chcą z tą prawdą się pogodzić, a nawet wierząc w nią, że się boją wyznać ją otwarcie, jest rzecz zrozumiała. Lecz gdy mówią ślepi, że słońce nie świeci, wcale nie znaczą, że ono nie świeci. Tak samo gdy niektórzy odmawiają bóstwa Jezusowi, wcale nie przeszkadza, że jest On Bogiem.

Dobrze uważmy, że Jezus jest Bogiem i Człowiekiem, całym Bogiem i całym Człowiekiem. Jest drugą osobą Trójcy Przenajświętszej, zwaną Słowem, które stało się Ciałem, tym samym łącząc w jednej osobie dwie natury — boską i ludzką. Jednak te dwie natury pozostały nadal zupełnie różne, choć złączone w jednej osobie.

W człowieku również są złączone dwie zupełnie różne rzeczy: zwierzę cielesne, żyjące jak wszystkie inne zwierzęta, i dusza, będąca czystym duchem. Te dwie zupełnie różne części łączą się we mnie w jedną całość, a dobrze czuję, że jestem tylko jedną osobą, jednym człowiekiem. Tak raczył Bóg uczynić, gdy tworzył człowieka. W Chrystusie zaś natura ludzka została złączona z naturą Jego boskiej osoby.

Jak to się stało, nie rozumiem, bo Wcielenie jest tajemnicą, jednak rozumiem bardzo dobrze, że skoro Bóg zdołał zjednoczyć we mnie dwie rzeczy tak wzajemnie różne jak ciało i dusza, mógł również zjednoczyć trzy rzeczy, mianowicie połączyć naturę boską z naturą ludzką, która sama składa się z ciała i duszy. Więc zdrowy rozum mi powiada, że Wcielenie jest możliwe i że bóstwo Jezusa jest również możliwe.

Tu nic trudnego niema, bo dla Boga wszystko jest możliwe

Teraz proszę posłuchać:

Po upadku Adama Bóg obiecał Odkupiciela dla jego potomstwa. Prawie każda stronica Starego Testamentu zawiera tę obietnicę, zapowiada przyszłego Mesjasza, prorocy zaś przepowiadają Go zupełnie wyraźnie. Prorok Daniel za pięćset lat do przyjścia na świat Zbawiciela ustala rok Jego narodzenia i rok Jego śmierci. Prorok król Dawid na tysiąc lat przed męką Jezusową szczegółowo ją opisał w psalmie 21. Chyba kiedyś czytałeś mękę Pana Jezusa, zapewne jednak nie czytałeś psalmu 21, choć jest on w twej książce do nabożeństwa.

Oto kilka z niego wierszy, w których dostrzeżesz mękę Jezusową: „Boże, Boże mój, czemuś mię opuścił?... Jam jest robak, a nie człowiek; pośmiewisko ludzi i wzgarda pospółstwa; wszyscy, którzy mię widzą, nasmiewają się ze mnie: lżą usta i potrzásają głowami: „Nadzieję miał w Panu, niechże go ra-

tuję: niechaj go wybawi, bo się kocha w nim...”. „Nie oddalaj się ode mnie, albowiem zbliża się udręczenie, a nie masz, ktoby mi pomógł... Wielka liczba psów otoczyła mię, tłum złoczyńców obiegł mię. Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje. I patrzyli oni i wpatrywali się we mnie; rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los rzucili...”. Czy nie dostrzegasz tu męki? Dawid zaś pisał to wszystko za tysiąc lat do wypadku! Również napisano setki innych prorocत्व o Jezusie: dość więc patrzeć szczerze, by wszystko widzieć.

Zapowiedziany przez proroków Mesjasz przychodzi na świat w czasie, oznaczonym przez Daniela; rodzi się z Dziewicy, zgodnie z prorocत्वem Izajasza; w Betlejem, zgodnie z prorocत्वem Micheasza: „A ty, Betlejem Efrata, ma-lutkiś jest między tysiącami Judzkimi; z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a pochodzenie jego od początku, od dni wieczności”. Trzej Królowie przybyli do żłobka zgodnie z prorocत्वem Dawida i Izajasza. Niemowlęta okolic Betlejem zostały wyrżnięte, jak przepowiedział Jeremiasz. Chrystus schronił się do Egiptu, jak przepowiedział Ozeasz. Również wszystkie inne szczegóły Jego życia prorocy zgóry oznaczyli, On zaś wier-nie wypełnił prorocत्व.

Zdziałane przez Jezusa cuda własną mocą dowodzą również Jego bóstwa. Jeszcze lepiej, On czynił je nieraz na potwierdzenie i w dowód, że mówił prawdę. Udzielił mocy czynienia cudów w Jego imię swym Apostołom i szczerem wyznawcom; wiemy zaś, że Apostołowie czynili cuda, a święci czynią je i w czasach obecnych.

O bóstwie Jezusa świadczy również przepowiedziane przez Niego Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie.

Spełniły się prorocтва Jezusowe, jak zstąpienie Ducha Świętego na Aposto-łów, zburzenie Jeruzalem, trwałość Jego Kościoła (cud stały i rzeczywisty), prześladowania, którym chrześcija-nie stale będą ulegali i t. d., i t. d.; inne, o końcu świata, jeszcze się spełnią.

Za życia Jezusa na ziemi Bóg Ojciec raczył dwukrotnie przemówić z nieba: „Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem, Jego słuchajcie.”

Gdy Jezus umierał, jak wielkie zamieszanie w przyrodzie! Ziemia drżała, skały pękały, słońce się zamroczyło, a groby się otworzyły. Do tego stopnia, że oficer rzymski i żołnierze, będący na straży przy Jezusie, wołali mocno przestraszeni: „Zaprawdę ten był Synem Bożym”.

Wielka zasłona w świątyni, oddzielająca miejsce, zwane „najświętszym”, dokąd tylko raz do roku wchodził sam arcykapłan, cała się rozdarła, znacząc tym koniec starego zakonu a zarazem początek nowego.

Mówiąc o sobie, Jezus nazywa się Bogiem, Bogiem wcielonym, który zsta-pił z nieba, by wypełnić prorocтва i zakon.

Powiedz mi znowu, gdy wątpisz w bóstwo Jezusowe:

Czy w majestatycznej postaci Jezusa jest coś niegodnego osoby, za jaką uchodził? Czy Bóg, pragnąc stać się człowiekiem dla naszego zbawienia, mógłby przybrać postać doskonalszą od postaci Jezusa; czyżby mógł ogło-sić nam prawo albo Religię piękniejszą, zgodniejszą z duchem Bożym a za-razem tak łatwą do wypełnienia przez człowieka, moralność doskonalszą, lep-szą i wznioślejszą od prawa i Religii, udzielonych przez Jezusa?

Czyżby mógł Syn Boży znaleźć odpo-wiedniejsze warunki dla przyjścia na świat od ubogiej stajenki, w której się narodził, stając się przykładem dla wszystkich bez wyjątku i jednając tym serca wszystkich ludzi? Bo gdyby Je-zus urodził się na tronie, nie byłby wzorem dla maluczkich; urodzony zaś w stajence Jezus stał się wzorem dla wszystkich, dla biedaka, rzemieślnika, bogacza i króla.

Gdyby urodził się w dostatku i gdy-by używał ludzkich sposobów dla swej Religii, byłibyśmy gotowi uwierzyć, że Jego Religia jak religia Mahometa po-chodzi od człowieka, a nie od Boga. Więc Jezus narodził się w ubóstwie i nie używał ludzkich sposobów ani dla rozszerzenia swej Ewangelii, do której pragnie pociągnąć ludzi zupełnie do-browolnie, nie zaś przemocą, ani dla założenia swego Kościoła, złożonego na ziemi ze wszystkich Jego wiernych.

Jezus ogłosił prawo miłości. W do-wód miłości Bożej ku nam chciał za nas cierpieć i umrzeć na krzyżu. Więc nie unikał prześladowań, gdy zaś na-deszła Jego godzina, obrana przezeń godzina ofiarowania baranka paschalnego, wydał się na mękę. Tym samym spłacił Bogu okup za nasze grzechy, tym samym odkupił wszystkich ludzi, pragnących się zbawić i należeć do Niego.

Potem Jezus zmartwychwstał w dniu zapowiedzianym przez siebie. Ukazał się najpierw swym Apostołom, strwo-żonym i wątpiącym w wierze; ukazał się swym uczniom, pięciuset osobom, wreszcie, po upływie czterdziestu dni, wobec wielkiego mnóstwa wiernych wstąpił do nieba.

Jego zaś Kościół powstał dzięki nau-ce dwunastu Apostołów, ludzi prostych i bez wykształcenia prócz znajomości samej Ewangelii. — Spróbuj: do-bierz sobie dwunastu rybaków, wymyśl ja-kąś religię i roześlij tych dwunastu kaznodziej dla szerzenia twej nowej wiary po całym świecie, każ im zwa-szczą, by własną śmiercią stwierdzili, że twoja religia jest prawdziwa. Czy powiesz, że to się uda? Czy zechcesz nawet próbować? Nie! Rozszerzenie Religii Chrystusa przez dwunastu bie-dnych ludzi jest nowym dowodem Je-go bóstwa.

Wszak nie wymienisz mi żadnego do-wodu, któryby przeczył bóstwu Jezu-sa. Nikt tego nie mógł, więc ani ty, ani kto inny nie zdołacie tego uczynić, a ludzie szczerzy po głębszym zbadaniu zawsze chylą czoła przed bóstwem Je-zusa.

ZYCIORYSY

Św. Piotr Klawer T. J.

Apostoł murzynów.

(Ciąg dalszy.)

Murzyni spojrzeli na Klawera. Radość bijąca z jego oblicza i gorliwość o ich zbawienie nie pozwoliły mu dłużej stać. Oparty na ramieniu niewolnika, spieszy do nich, rzuca się im na szyję, ściska i całuje, jako dawnych znajomych, częstuje przyniesionymi łakociami, schyla się, by rany słabych opatrzyć i tym podobne daje dowody szczególnej swej miłości. Chwilę stali murzyni spokojnie, patrząc na Klawera, lecz zniewoleni jego dobrocią i miłością, z płaczem rzucił się ku niemu, prosząc przez łómacza, by dał im poznać tego dobrego Boga, któremu on służył. Cóż dla Klawera mogło być miłszego nad tę prośbę! Zaraz na miejscu wszystkie ich dziatki ochrzcił, a starszym przyobiecał pomoc. Za jego to staraniem w kilka tygodni wyszedł katechizm napisany w narzeczu Araraísów.

Radość, jakiej Klawer doznał z pozyskania tylu ludzi Bogu, była — jak się jemu zdawało — ostatnią, którą Bóg mu zesłał. — Opatrzność jednak Boża, przyniatając Klawera srogim krzyżem, gotowała mu i inne pociechy, które uprzejmieniem być miały ostatnich chwil jego życia.

Jak na samym wstępie tego żywotu wspomnieliśmy, Bóg tak pokierował krokami Klawera, że przeznaczył go na studia do Majorki, gdzie już w sławie świętości żył święty braciszek zakonny, Alfons Rodriguez. Dwu tych świętych łączył najściślejszy węzeł

przyjaźni, bo oparty na Miłości Bożej. W tych ostatnich dniach jego życia przyniósł mu jeden ze współbraci jego — żywot świętego Alfonsa. Klawer tak był tym wzruszony, że przez długi czas nie mógł przyjść do siebie; poczym ukląkł, ucałował tę książkę, przycisnął ją do piersi i zawołał:

— Pragnienie serca mojego spełnione; życie świętego mego mistrza spełnione; przyniesie ono czytającym największe owoce!

Odtąd jedyną jego rozrywką było czytanie żywotu, te zaś szczegóły z jego życia, których sam był świadkiem, prosił, by mu najczęściej czytano. Naprawdę przedtym dowiadywano się od Klawera o różne szczegóły, dotyczące życia św. Alfonsa; teraz dowiedziano się oden wszystkiego. Gdy go pytano, czy to prawda, że św. Alfons przepowiedział mu prace misyjne w zachodnich Indiach, odpowiadał:

— Nieraz mi o tym mówił. Jemu też tylko po Bogu zawdzięczam, że odważyłem się na tę tak wielką i tak świętą pracę.

Po tym zwykle wysławiał cnoty świętego i te szczególne przewileje łaski, jakimi niebo świętego jego mistrza obdarzyło, przyczem sam wpadał w zachwycenie, jakby patrzył na tę chwałę, której Alfons już w niebie zażywał.

Drugą pociechą, którą mu Bóg w tych chwilach doświadczeń zgótował, był przyjazd jego następcy w tym dziele misyjnym, Ojca Diego de Farigny. Na tę wieść tak się ucieszył, że zaraz pospieszył na jego powitanie. Wsparty na kiju, ze słabości i wzruszenia drżący jak liść starzec, wszedł do pokoju O. Farigny. Nie znał go jeszcze osobiście co dopiero przybył

misjonarz, lecz jakżeż się zadziwił, gdy ujrzał tego świątobliwego staruszkę, padającego mu do nóg i z całą pokorą życzącego mu tego zaszczytnego urzędu, do jakiego Bóg go powoływał; zdumienie jego było tym większe, gdy się dowiedział, że tym starcem nie jest kto inny, jak sławny Ojciec Klawer! Pada więc przed nim i on również na kolana i rozpoczęła się ta święta walka, w której każdy chciał przyznać pierwszeństwo drugiemu i pragnął się bardziej upokorzyć. Ten widok do łez rozzerwnił obecnych, lecz był zarazem przepowiednią aż z nadto wymowną, iż następca Klawera będzie równie dzielny narzędnym w rękę tego Boga, który pracom pokornych tak sprzyja. Snać pod wpływem tego wrażenia zastosował do obecnej chwili i Klawer słowa starego Symeona: „Teraz puszczasz Panie sługę twego w pokój, albowiem oglądały oczy moje zbawienie!” Szło tu o „zbawienie” murzynów.

To proroctwo Klawera, o ile się odnosiło do „opuszczenia” tej ziemi, miało aż się nazbyt prędko spełnić.

Wkrótce po przybyciu O. Farigny, udał się jeszcze Klawer do pani Izabelli Urbiny, wielkiej dobrodziejki murzynów, by się z nią pożegnać i raz jeszcze podziękować za to wszystko, co dla niewolników czyniła. Kończąc odwiedziny swoje, przeznaczył następcę swego na jej spowiednika. Gdy wśród łez i płaczu odpowiedziała, że prócz niego, innego sobie nie życzy, odpowiedział jej, że niebawem musi pospieszyć do Boga i jak sądzi najbliższy dzień Matki Najświętszej będzie ostatnim dniem jego życia.

Co powiedział, to zdawało się spełniać. Dnia 6 września rano poszedł ostatni raz wysłuchać mszy świętej, po-

OSTATNI ŚPIEW

POWIEŚĆ MISYJNA.

(Ciąg dalszy.)

XI. Święto radości i pokoju.

Już na kilka godzin wschodem słońca kościół św. Józefa przepełniony był pobożnymi, którzy spieszyli do niego ze wszystkich stron. Ojcowie misjonarze odprawiali msze św., słuchali spowiedzi i udzielali Komunii św. Drzwi kościoła otwarte były szeroko. Ludzie miejscowi starali się usuwać i robić miejsce przybyłym i gościom z dalekich stron, ale mimo to trudno było się przecisnąć. Ojcowie misjonarze nakazali tym, co już wyspowiadali się i przyjęli Komunię św., jaknajprędzej wychodzić, aby ułatwić obsługę duchowną innym. W ten sposób ustawicznie głównym wejściem przewijały się dwa prądy, w dwu przeciwnych kierunkach.

Don Pedro poprzedniego wieczoru późno poszedł spać i tego ranka był w humprze nie bardzo przyjemnym.

Z okna swojego pokoju patrzył na tłumy rozradowanych Indian, jak przygotowywały i stroili ołtarze i całą drogę, którą miała iść procesja. Alkalda, stojąc przy nim, przyglądał się róż-

nież ożywionemu ruchowi i wreszcie zaczął prosić, aby raczej schował dekret królewski i nie mówił o nim więcej nikomu. — Boję się mówić, — że ci Indianie rozerwą nas na sztuki, skoro dowiedzą się, że mamy im zabrać misjonarzy. Ich radość dziecięca i uciecha z pięknej uroczystości mogą się przemienić w taką nienawiść, w tak straszną złość do nas, skoro tylko dowiedzą się o celu naszego przybycia, że nikt z nas stąd z życiem napewno nie ujdzie.

Don Pedro zganił Alkalde za jego sentymentalizm i wyraził zdziwienie na widok braku odwagi, jednak w głębi duszy czuł, że Alkalda ma dużo słuszności.

„Jaki sens zresztą ma ta cała afery z dekretem królewskim?” zaczął myśleć. „Misjonarze istotnie żadnych skaźbów nie posiadają. Opowiadania o ich bogactwach są tylko plotkami; Kopalni złota napewno nie mają nigdzie. Mój siostrzeniec pod tym względem dowiedział się prawdy i napewno nie skłamał. Lecz, z drugiej strony, nie wolno mi przecież rozstrząsać tego wszystkiego. Jestem żołnierzem i tylko żołnierzem. Mam rozkaz do wykonania i wykonać go muszę, choćby z narażeniem życia. To jest sprawa mojego honoru. Zresztą misjonarze nie

ośmiela się odmówić mi pomocy w wyprawie na Czirigwanów. Skoro tylko otrzymam od nich odpowiedź, natychmiast zawezwę do siebie Lopeza i żołnierzy; potem, gdy wydam rozkaz, by Czikitanie razem z nami wyruszyli, misjonarze na to napewno nie zgodzą się, a wtedy muszą być wypędzeni. Wszystko więc pójdzie po mojej myśli, a wice-król nie pozostawi mnie bez nagrody.

Takie myśli i plany snuły mu się po głowie.

Tymczasem w całej wiosce rozpoczął się już ruch na dobre. Indianie dzielili się na grupy i ustawiali w szeregach; osobno dzieci, osobno młodzież, kobiety i mężczyźni. Naczelnicy czuwal nad porządkiem i rozdawali ludziom różne odznaki, jak chorągiewki, tarcze, krzyże, kwiaty i t. p.

Procesja miała rozpocząć się o wschodzie słońca, aby się mogła skończyć przed południowym upałem, zewsząd więc spieszo, aby stanąć na swoim miejscu.

Nareszcie ognista tarcza słońca ukazała się na niebie, a równocześnie z wieży odezwały się dzwony. Po wszystkich przebiegł dreszcz uroczystego nastroju.

Na odgłos dzwonów Don Józef Gomez obudził się i wyskoczył z łóżka.

czym wrócił do siebie, cały dzień na gorącej spędził modlitwie, a nad wieczorem zapadł na silną gorączkę; następnego dnia leżał już bez przytomności. Ojcowie i bracia zbiegli się czymprędzej nietylko by modlitwami umierającemu w ostatniej jego walce dopomagać, jak raczej by widzieć „śmierć świętego” i prosić Boga o podobne życie i śmierć równie świątobliwą.

Błyskawicą rozeszła się ta smutna wieść po Kartagenie. Miasto, które zdawało się, że zapomniało o swym apostołe, jakby zbudzone z uśpienia zaczęło spieszyć do łóża konającego. „Święty umiera!”... powtarzano z ust do ust, a to hasło sprowadziło nieprzejrzone tłumy ludności, które raz jeszcze chciały ucałować ręce, z których tyle dobrodziejstw na nich spłynęło i popatrzeć na tę twarz, na której jaśniała świętość życia, połączona z owym spokojem, którego Bóg udziela, jako zadatek swej łaski.

Klawer spoczywał na łóżu jakby w niemym zachwyceniu; oczy wznesione do nieba, zdaje się, patrzyły już na ten tron chwały, który według przepowiedni Alfonsa miał posiąść w niebie, a uśmiech nadziemiński jego ust świadczył, jak błogosławiona jest śmierć tych, co „umierają w Panu”. Aż do późnej nocy najpierwsi dygnitarze kościelni i świeccy cisnęli się do Klawera, a każdy z nich brał, co mu pod rękę podpadło, jako relikwię po tym wielkim świętym.

Następnego dnia, a było to 8 września, w sam dzień Narodzenia Matki Najświętszej, gdy wymawiano przy łóżu konającego najśodsze imiona Jezusa i Maryi, przeniósł się Klawer do wieczności.

„Wuju,” zawołał, „czemu mnie nie obudzilesz? Wiesz przecież, jak pragnąłem wziąć udział w procesji! Uważam, że i ty także powinienesz to uczynić na chwałę Bożą i dla ogólnego przykładu.”

„Pospiesz się, a zdążymy jeszcze,” odpowiedział Don Pedro. „Przejdzie z pewnością jeszcze godzina, zanim ci ludzie uszykują się ostatecznie i zanim procesja naprawdę się zacznie.”

„Ja myślę, że twój siostrzeniec istotnie ma rację,” wtrącił Alkalda. „My obaj również powinniśmy wziąć udział w procesji. Zrobi to dobre wrażenie na Indianach. Może jeszcze przyda się nam ich sympatia i ich przyjaźń, a będzie nas to kosztować tak mało.”

„A więc idź i weź w niej udział! Ty i Józef możecie zabiegać o sympatię Indian, mój mądry i ostrożny Alkaldo!” odpowiedział z sarkazmem Don Pedro. „Co do mnie, wolę przyjrzeć się tej procesji dzikusów z okna; przynajmniej będę miał sposobność obliczenia, ilu zdolnych do bronii ludzi znaleźć tu można. Prawie wszyscy Czikitanie są tu dzisiaj zebrani. O sympatię ich wcale nie dbam. Wolę raczej, aby się mnie bali.”

„Jakto? Przecież oni tacy dobrzy i takie do nas mają zaufanie!”

„Już ja się postaram, żeby to się trochę zmieniło...”

Zaraz po śmierci zmieniła się twarz jego. Bładość oblicza ustąpiła miejsca dziwnie miłej i wdzięcznej świeżości, rumieńce wystąpiły na twarzy i jakiś nieopisany uśmiech zawitał na niej, jakby odbicie tej radości, które wypełniała jego duszę, spieszącą do Bożych uścisków. Członki nabrały elastyczności, a woń błoga nappełniła pokój, w którym przed chwilą skończył swój doczesny żywot.

Całe miasto na wiadomość o zgonie Klawera przywdziało żałobę. Dzwony we wszystkich kościołach oznajmiły wiernym tę smutną wieść, a wtórowały im płacze i jęki wszystkich, szczególnie niewolników, którzy w Klawerze utracili najdroższego swego Ojca. Co tylko było najpiękniejszego, znoszono do kościoła, by przybrać najuroczystej świątyni, w której zwłoki Klawera spoczywać miały. Najdostojniejsi ludzie miasta prosili o pozwolenie niesienia apostoła na miejsce wiecznego spoczynku, a namiestnik miasta Piotr Zapata, w imieniu króla oznajmił, że miasto swemu Ojcu sprawia pogrzeb własnym kosztem. Ustawiczne nabo-

żeństwa żałobne po wszystkich kościołach były najlepszym dowodem przywiązania wszystkich do Klawera i tej czci wielkiej, na jaką jego świętość i głęboka jego pokora zasłużyła. Dniem i nocą straż pilnowała wystawionych w kościele zwłok „apostoła niewolników”, a mimo to zdarto zeń suknie i ornat, dzieląc to wszystko na relikwie.

A niewolnicy? Niewolnicy w żalu po utracie swego ojca przyjsz do siebie nie mogli. Zbiegali się tak tłumnie do zwłok, że musiano wzmocnić strażę, by tym biedakom wzbronąć wstępu do kościoła; ale i ten zastęp wojska ustąpić musiał przed nawałem murzynów, bo to przecież dzieci tak się garnęły, którym odmówić chciało ostatniego pożegnania świętych szczątków ich ojca. — Z wielką wiarą przynoszono chorych do stóp Klawera i oto chorzy wracali do zdrowia; głusi odzyskiwali słuch, ciemni wzrok a niemi władzę mówienia. I „stał się grób jego sławnym”, tak jak świętym było jego życie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Różaniec rodzi bohaterów

Często można spotkać się z zdaniem, jakoby różaniec był nudną mechaniczną modlitwą, stosowniejszą raczej dla starych kobiet, aniżeli dla ludzi czynu. Na dowód, że rzecz ma się zupełnie przeciwnie, posłuchajmy następującego zdarzenia

W ubiegłym roku 9. października stanął w płomieniach okręt Volturino na pełnym morzu. Jak tylko spostrzeżono niebezpieczeństwo, telegrafista skoczył do aparatu bez drutu. Wkrótce przybyło kilka okrętów na pomoc. Z

powodu wzburzonego morza nie było nawet mowy o rozwinięciu jakiegokolwiek akcji ratunkowej. Pośród parowców, które otaczały bezradnie pływający Volturino, znajdował się holenderski statek Kronland, do którego załogi należał pewien majtek z prowincji Zeeland, nazwiskiem Piet Stobbelaer.

— „Pomiędzy 5 a 6 godziną z południa” — opowiada ten dzielny człowiek — oprytyśmy się na 50 metrów od pływającego okrętu, bo bliżej podpłynąć było niepodobieństwem. Już podczas drogi wszystko przygotowaliśmy do ratunku. Kapitan widząc, że nie potrafi udzielić pomocy rozbitkom bez narażenia całej załogi na śmierć niechybną, zapytał, czyby który z nas nie zechciał dobrowolnie spróbować szczęścia. Ja zgłosiłem się pierwszy. Nie mogłem bowiem znieść, aby tych biednych ludzi pozostawić ich strasznejmu losowi. Nie myślałem wtedy o grożącym mi niebezpieczeństwie, nie odczuwałem żadnej trwogi, lecz zaopatrzywszy się w pas ratunkowy i wzięwszy z sobą różaniec rzuciłem się w wodę.” —

Za przykładem Stobbelaera poszli inni. Załoga parowca Kronland ocalała 88 rozbitków od śmierci.

Holenderska gazeta przytoczywszy proste słowa tego bohatera dodaje: — Zaprawdę Zeelandia powinna czuć się dumną, że wydała takiego Piotra Stobbelaera, który nie wahając się ani chwili, nie myśląc o sobie, ufnym jedynie w pomoc Przenajsw. Panny, spełnia heroiczny czynunek miłości bliźniego. —

Złote słowo.

Celem naszego życia jest pełnienie woli Pana Boga; On chce, abym czynił teraz to lub owo, On tego ode mnie żąda i czegoś mi więcej potrzeba?.. Podczas gdy spełniam jedną czynność, nie jestem obowiązany zajmować się drugą.

Św. Franciszek Salezy,

(Ciąg dalszy nastąpi)

RODZINA I WYCHOWANIE

Posłuszeństwo

Jedną z najważniejszych rzeczy, jakie ma dać wychowanie, jest posłuszeństwo. Na nim stoi cały porządek w społeczeństwie; żaden warsztat, żaden związek, żadne państwo nie utrzyma się, jeżeli członkowie jego nie zechcą słuchać władzy. Wychowanie, które ma przygotować do życia społecznego, musi zatem wyrobić w młodym tę cnotę, tym bardziej, że nie obejdzie się samo bez niej, ponieważ najmądrzejsze wskazówki i najidealniejsi wychowawcy nic nie pomogą, jeśli ich dzieci nie będą słuchały. A ponieważ ta sprawa staje się obecnie coraz aktualniejszą, przeto rodzice powinni coraz usilniej pracować w tym kierunku.

1. *Rozpocząć zaś trzeba jak najwcześniej.* Skoro tylko dziecko rozwinię się trochę, już wprawna ręka matki powinna je przyzwyczajać do uległości; miłość będzie tu najskuteczniejszym środkiem, a zarazem osłodzi małemu odmówienie niejednej jego zachcianki lub poskromienie wybryku. Powoli oswoi się on z tym jarzmem, uważać je będzie za zupełnie naturalne, owszem może je nawet pokochać, gdy zobaczy, jaką przyjemność sprawia przez to rodzicom.

Pierwszy ten stopień opiera się więcej na przyzwyczajeniu. Z wiekiem trzeba jednak uczynić posłuszeństwo *rozumnym, a zarazem gruntownym i trwałym* przez podanie jego pobudek, które obok innych źródeł czerpać trzeba przede wszystkim z wiary, wskazując na czwarte przykazanie i przykład Chrystusa Pana. Od czasu do czasu można też wytłumaczyć młodemu, dlaczego mu się to lub owo nakazuje, czynić to jednak wypada rzadziej i z wielką roztropnością.

W dwojakim bowiem kierunku błędzą tu zwykle rodzice. Jedni chcą tylko rozkazywać, ale nigdy nie powiedzą, dlaczego tak ma być. Taka jednak metoda dobra jest względem małego dziecka, lecz stanowczo nie wystarcza dla kilkunastoletniego. Inni przeciwnie; każdy rozkaz starają się dziecku wytłumaczyć, podają jego pobudki i uzasadniają słusność. A skutek z tego taki, że mądry synalek lub córeczka słucha ich potem tylko wtedy, gdy im się podoba, skoro zaś rozkaz jest nie miły, powiadają krótko, że „nie widzą wcale racji” — i rodzice zostają bezsilni, jeśli bowiem zechcą zejść na drogę przymusu, sprzeciwią się własnym zasadom.

W uzasadnianiu rozkazów trzeba więc być umiarkowanym. Rodzicom zaś, którzy sądzą, że przez same tłumaczenia dokonają wiele, zwracamy bardzo uwagę, że posłuszeństwo jest przede wszystkim rzeczą *woli*, a więc tę trzeba na pierwszym miejscu wyrabiać i ćwiczyć.

2. Do wyrobienia posłuszeństwa koniecznym jest nadto umiejętny *sposób wydawania rozkazów*.

Przed wszystkim postępowanie rodziców musi być nacechowane głęboką

roztropnością, która obejmować *ma treść i formę rozkazu*. Trzeba więc namyśleć się naprzód, czego żądać, a nie nakazywać bez oczywistej potrzeby rzeczy trudnych, przykrych a tym bardziej niemożliwych (np. aby dziecko ze średnimi zdolnościami było w szkole celującym), ponieważ to zniechęca i rodzi opór. Rozkaz niech będzie *jasny*, nie tylko dla rodziców, ale dla dziecka, żeby wiedziało, o co chodzi. Ton jego i forma powinny być *poważne ale łagodne*, a nie szorstkie, krzykliwe, gniewne, po wojskowemu brzmiące. Nie dla surowej miny ani groźby lub kary ma dziecko słuchać, ale z miłości ku Bogu i rodzicom. Najfałszywszym jest mniemanie niektórych wychowawców, że chcąc sobie wyrobić powagę u młodych, trzeba chodzić surowy, nigdy się nie uśmiechnąć ani słowa dobrego nie powiedzieć. Takie zachowanie byłoby tylko dowodem zupełnego braku umiejętności wychowania i należałoby dziecko usunąć czym prędzej z pod tej opieki. Dobre serce, taktowny sposób postępowania i wyrozumiałość — to najlepsze środki do zyskania prawdziwej powagi, połączonej z szacunkiem i przywiązaniem.

Konieczną natomiast jest *stanowczość i konsekwencja* ze strony rodziców i wychowawców. Jeżeli więc po zastanowieniu uzna się, że wydany rozkaz jest słusznym, nie trzeba go zmieniać, a tym mniej cofać, ale żądać bezwzględnie wykonania. Każde ustępstwo wyrabia w młodym przekonanie, że mimo wydanego już nakazu uda mu się wykręcić płaczem, czy oporem lub zwłokami. To mniemanie trzeba mu raz na zawsze wybić z głowy przez niezłomne obstawanie przy raz wydanym poleceniu. Im wcześniej się to zacznie, tym więcej zaoszczędzi się na później smartwień, grózb, kar, tym lepiej wyrobi się wolę młodego.

3. *Co robić, jeżeli dziecko jest nieposłuszne?*

Przed wszystkim trzeba zbadać przyczynę. Czasem dziecko jest chore lub chwilowo silnie rozdrażnione. Kiedwiedziej sami rodzice są winni przez niejasność rozkazów. Jeżeli jednak nieposłuszeństwo pochodzi rzeczywistie ze złej woli, a wszelkie upomnienia są bezskuteczne, wtedy trzeba je poprzeć ostrzejszymi środkami i karami.

Królowa Astrid

Zmarła tragicznie w czasie katastrofy samochodowej w Szwajcarii 29. 8. 1935 r. królowa belgijska Astrid była wzorową małżonką i matką. Nie chciała nikim się wyrećzyć w wychowaniu swych dzieci: Widziano ją często na ulicach Brukseli, jak prowadziła dziecięcy wózek; sama odprowadzała dzieci do szkoły, unikała dworskich przyjęć i galowych przedstawień, a kiedy musiała w nich brać udział, często je opuszczała, przepraszając gości słowami: „Muszę iść do domu, dzieci czekają”.

Matka i dziecko

Wychowanie dzieci to trudne zadanie. Wiedzą o tym matki i osoby, które się tej sprawie poświęciły.

Zdarza się, że pracę nad dziećmi same pogarszamy, rozumując, że dziecko mało myśli, mało pamięta, a co gorsza objawy złego pod okiem matki spokojnie się rozwijają. Zapominamy, że dziecko wrażliwe jest i przyzwyczaja się łatwo. Nie zdaje sobie sprawy, ile musiałoby podjąć wysiłków, ażeby z nabytego zła się otrząsnąć. Matki rzeczą jest wyrwać chwasty i w pracy nie ustawać. W przeciwnym razie naleciałości wzrosną, nabiorą siły, a wtedy groźby, prośby i kary zostaną bez skutku.

Dziecko przynosi z sobą na świat wady rodziców, a często i dalszych przodków.

Na pociechę nam przynosi i bogactwa duszy przez nich zdobyte. Sam Bóg wyposaża duszę na wędrówkę ziemską.

Najpierwszym obowiązkiem matki względem dziecka, to oświecanie własnego rozumu przez gorącą modlitwę i wypraszenie błogostawieństwa dla swej pracy.

Przed przyjściem dzieciny na świat powinna matka przejąć się ważnością chwili i poskramiać w sobie wszystkie gniewy, złości, obmowy, ażeby nie obarczać nimi słabutkiej istoty, której jeszcze nie znamy.

Otoczenie niewiasty w czasie jej trudnym powinno uważać sobie za obowiązek oddalać wszystkie okoliczności, które mogą wzbudzać niepożądane uczucia, pamiętając, że wyrządza się krzywdę dziecku.

Dziecko szybko rośnie. Towarzystwo jego odczuwamy i ono zajmuje odpowiednie dla siebie miejsce w rodzinie. Radość objawia uśmiechem, protestuje krzykiem. Uświadamia sobie swoje ja. Z zabiegów naszych około niego zdaje sobie sprawę, rozpoznaje najbliższe otoczenie.

Nasuwa się pytanie, od jakiego wieku zacząć starania około jego duszy? Od chwili kiedy zaczyna rozpoznawać w rodzinie rodziców, kiedy wyczuwamy, że rozumie nas. Pierwszy krok z naszej strony jest bardzo ważny w życiu dziecka. Trzeba się dobrze zastanowić i obmyśleć sposoby. Zwykle na początku wymagamy od dziecka drobnych uległości — posłuszeństwa. Trzeba to robić zrozumiale i stanowczo baczyć, ażeby spełniło polecenie. Ważną rzeczą jest, ażeby osoby mniej znane dziecku nie żądały takich np. rzeczy: „zrób pa”. Dziecko w odpowiedzi się odwraca — przymuszać do wykonania też trudno, bo dziecko może się rozplakać i nie robi. Dziecko w tym wieku posłuszeństwo mało pojmuje. Więcej wpływa na wykonanie osoba, która tego żąda. Jak dziecko przywyknie do ulegania matce, to i dla osób mniej znanych będzie miało posłuszeństwo. Należy więc postępować bardzo ostrożnie, aby nie wyrabiać świadomości, że może nie usłuchać.

Te uwagi stosują się do dzieci, które nie ukończyły jeszcze 18-u miesięcy.

NASZYM DZIATKOM

MODLITWA DZIECI

Gdy się modlą dobre dzieci,
Jasno robi się na ziemi,
Słońko jaśniej wtedy świeci
Ponad polami naszymi.

Gdy się modlą dobre dzieci,
Bóg tej ziemi błogosławi,
Pod tę strzechę szczęście leci,
Gdzie dzieciąta Boga chwali.

„Panie, nie jestem godzien...”

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!” powitał wchodzący do mieszkania dziadek wszystkich obecnych, a gdy mu odpowiedzieli „na wieki wieków Amen”, przystąpił do Adasia.

„No, ty zuchu,” powiedzno mi coś dziś w kościele widział, słyszał i spa-miętał?”

Adaś niebardzo wiedział co odpowiedzieć. Wreszcie zawołał:

„A czemu to, dziadusiu, gdyście przykleknęli przed kratkami, toście się tak mocno uderzali w piersi, że aż dudniło?”

„Jakto? To ty tego jeszcze nie wiesz? Toć nim nam kapłan podał Pana Jezusa pod postacią Hostii, uderzamy się na znak pokory w piersi i mówimy: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do serca mego, ale rzeknij tylko słowo, a będzie zbawiona dusza moja”. Słuchajno, chłopcze, a to ty może nawet i nie wiesz, kto te słowa wyrzekł i na czyją pamiątkę je powtarzamy? Oj, ty nieuku, czerwienisz się, a więc nie wiesz? No, to posłuchaj, opowiem ci:

„Wówczas, gdy Pan Jezus wszedł do Kafarnaum, zbliżył się setnik i prosił:

„Panie, sługa mój leży chory i cierpi bardzo.

Jezus obiecał, że przyjdzie i uzdrowi go, a wówczas ów setnik rzekł te pamiętne słowa tchnące pokorą: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo a będzie uzdrowiony sługa mój!”

Jezusa zaś poruszyła ta wielka ufność i pokora, więc zwrócił się do tłumu i rzekł, że podobnie wielkiej wiary, jak u tego setnika, nie spotkał wśród żydów. Wynagradzając tę wiarę urzędnika cesarskiego, Chrystus nie tylko uzdrowia mu sługę, ale przepowiedział jeszcze, że światło świętej wiary ogarnie cały świat i wszystkie narody. Zrozumiałeś, Adasiu?”

„Tak, dziadziu, rozumiałem i wiem teraz, że Pan Jezus chce, abyśmy wierzyli w Niego całym sercem.” P. W.

Jak mówić codziennie pacierz?

Kochane dzieci!

Naród żydowski miał świątynię w mieście Jeruzolimie. Każdego dnia rano kapłan wstępował do świątyni. Stał tam ołtarz, złotem pokryty. Na tym ołtarzu były węgle żarzące. Kapłan rzucał na nie kadzidło, a dym wonny unosił się ku górze jako ofiara dla Pana Boga.

Wieczorem kapłan znowu wstępował do świątyni i znowu dym kadzidła

wzbijał się ku niebu, a razem z nim wznosiły się do Boga modlitwy kapłana i wiernego ludu. Z Panem Bogiem rozpoczynali dzień, z Panem Bogiem kończyli.

Wy, drogie dzieci, macie postępować tak samo. Każdego rana i każdego wieczora mówić pacierz swój na chwałę Bożą; bo jest on zawsze miły Panu Bogu, jak owa ofiara kadzidła.

Lecz ofiary są różne: miłe i nie miłe Panu Bogu. Czy pamiętacie, jak Abel, niewinny pasterz, złożył ofiarę Bogu a dym jej unosił się ku niebu na znak, że podobała się Panu ofiara Abela. Ofiara Kaina zaś nie była miła Bogu, dlatego dym z tej ofiary wlokł się po ziemi.

Uważajcie więc, drogie dzieci, aby codzienny pacierz wasz podobał się Panu Bogu. Dlatego trzeba zmówić go pobożnie: klęcząc prosto ze złożonymi rękoma, nie śmiać się ani figli nie stroić, nie myśleć o zabawach i psotach, lecz o Panu Bogu, o Świętych Pańskich, o niebie.

Taki pacierz dziecięcy znajdzie łaskę u Boga. Przypomnijcie sobie, jako dzieci jerozolimskie podnosiły głosy na cześć Pana Jezusa przy wjeździe do Jeruzolimy, a On radował się i chwalił je za to.

A jakie pacierze macie odmawiać? Nie chcę wam robić przepisów, bo każdy pacierz, odmawiany pobożnie i serdecznie jest dobry. Najlepiej będzie, gdy zmówicie ten pacierz, którego was nauczylili rodzice albo też, w zastępstwie rodziców, wychowawcy wasi w szkole.

A teraz uważajcie, drogie dzieci. Gdybyś tak mówił do ojca i do matki kilka słów rano, kilka słów wieczorem, a przez cały dzień nic — to byłoby niegrzecznie, a rodzice smuciliby się, że ich dziecko tak mało o nich dba. Podobnie jest z Panem Bogiem. Mówisz z Nim rano, mówisz wieczorem, i to jest dobrze, bardzo dobrze; ale co robisz przez cały dzień? Przecież Pan Bóg zawsze jest przy tobie, zawsze cię widzi, zawsze cię słyszy.

Dlatego pamiętaj, abyś i podczas dnia nieraz porozmawiał z Panem Bogiem, z Matką Boską, ze Świętymi, chociażby tylko w myśli, w duszy.

Jak to ładny zwyczaj chrześcijański, gdy mówi się pacierz, lub czyni się choćby tylko znak krzyża przed i po jedzeniu. Albo w ciągu dnia, czy to w domu czy w szkole, na drodze lub w polu, wszędzie możesz takie oto modlitewki: Dzięk Ci, Boże — Pomóż mi, Boże — Przepraszam Cię, Boże — Bądź wola Twoja, Panie — O Boże,

jak pięknie stworzyłeś ten świat — Bądź pozdrowiona, Maryjo — i tak bez końca. I chociaż nikt z ludzi nie będzie cię słyszał, Bóg cię usłyszy i będzie ci błogosławił za to, że tak serdecznie o Nim pamiętasz.

Świat katolicki

Watykan.

Przemówienie wigilijne Ojca Św.

W Wigilię Bożego Narodzenia 25 kardynałów na czele z dziekanem św. Kolegium złożyło Ojcu św. życzenia świąteczne. Papież odpowiedział na życzenie w słowach niezwykle serdecznych, dziękując za liczne dowody synowskiego przywiązania i miłości.

Następnie mówił Ojciec św. o zbliżającej się rocznicy dziesięciolecia od chwili zawarcia ugody laterańskiej z racji czego może powtórzyć hymny dziękczynne „Magnificat”, „Teraz puszczasz o Panie swego sługę w pokój” i Te Deum. Przypominał życzenia zawarte w swej pierwszej encyklice, aby to wielkie zdarzenie nadeszło, jak gdyby przeczuwając, że obowiązkiem Papieża będzie wziąć w tym udział i nie przeoczyć tej dziejowej chwili, wyznaczonej przez samego Boga.

Po złożeniu wdzięczności Bogu kieruje Ojciec św. podziękowanie do najwyższych osób, a mianowicie do suwerena Italii i jego niezrównanego ministra, którym zawdzięczać należy współudział w tak doniosłym dziele, ukoronowanym pomyślnym wynikiem. Wspominał Papież też o zasługach w tym dziele kardynała Piotra Gaspariego i adwokata Franciszka Pacelliego. Po złożeniu podziękowania Bogu i ludziom, Ojciec św. zwracając się z życzeniami dla całej Italii, tak drogiej jego sercu, nie może w tej zbliżającej się chwili dziesięciolecia pojednania zamilczeć — a to z racji swego urzędu apostolskiego strzeżenia prawdy — poważnych trosk i smutku. Smutek ten powodują niejednokrotnie wystąpienia przeciwko Akcji Katolickiej, co prawda nie ogólne. Papież powtarza, że Akcja Katolicka nie prowadzi polityki, lecz wyłącznie ma zadanie przygotowania dobrych chrześcijan, zdolnych przyczynić się do dobra publicznego. Ojciec św. solidaryzuje się całkowicie z przemówieniem Kardynała-Arcybiskupa Mediolanu, dotyczącym obowiązków jednostki i społeczeństwa.

Inną przyczyną smutku Papieża jest rana, uczyniona konkordatowi w punkcie tak ważnym, jak małżeństwo. Rana ta została zadana wprost ojcowskiemu sercu. Jest rzeczą niemożliwą aby jedna tylko strona mogła przekreślać zobowiązania, wynikające z paktu dwustronnego.

Kończąc Ojciec św. błagał Boga o oświecenie umysłów i poruszenie serc w kierunku prawdy i sprawiedliwości, tych istotnie mocnych podstaw dobra jednostki i społeczeństwa, odnowił ofiarę poświęcenia swego życia dla pokój świata i dla dobra duchowego i materialnego ludu, oraz udzielił błogosławieństwa apostolskiego.

Polska.*Ks. kardynał Al. Kakowski †.*

W piątek dn. 30 grudnia wieczorem o godz. 21.15 zmarł ś. p. ks. kardynał Aleksander K a k o w s k i, arcybiskup-metropolita warszawski. Przy łożu obecna była kapituła metropolitalna oraz najbliższe otoczenie dostojnika Kościoła katolickiego w Polsce.

Włochy.

(800 000 marynarzy katolickich.) Kardynał arcybiskup Minoretti z Genuy wydał do proboszczów swojej archidiecezji odezwę na rzecz Apostolstwa Marynarzy. Arcypasterz ten podaje tam m. in.: Przypuszcza się, że w marynarce handlowej pływającej po wszystkich morzach jest 1.200.000 marynarzy, z których co najmniej 800 000 są katolikami. Z konieczności będąc nieomal przez całe życie ustawicznie w drodze, zawsze w wielkim niebezpieczeństwie, ludzie ci boleśnie odczuwają brak pomocy duchowej. Nie udziela się im żadnych nauk religijnych. Gdy z dala od rodziny i bez pociechy jakiegos słowa przyjaznego i usługi przyjacielskiej przybijają do jakiejś przystani, narażani są na najcięższe niebezpieczeństwa obyczajowe. Otóż Apostolstwo Marynarzy wyszukuje tych marynarzy, usiłuje dosięgać ich na statkach samych, zbiera ich w miastach portowych do odpowiednich ognisk, dba o to, by pełnili swoje obowiązki chrześcijańskie, ułatwia im wymianę listów z rodzinami i pomaga im we wszystkich godziwych usiłowaniach. Słowem: usiłuje zastąpić im daleką rodzinę pomocą, radą i popieraniem z miłości chrześcijańskiej.

(Uroczystości mariańskie w Rzymie.) Dnia 8 grudnia odbyły się w Rzymie wielkie uroczystości mariańskie przy kolumnie wzniesionej przez Papieża Piusa IX w r. 1857 ku upamiętnieniu ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. U stóp pomnika ludność Rzymu złożyła ogromną ilość kwiatów i wieńców. W uroczystościach ku czci Matki Bożej wzięli udział liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

(Kaplica na dworcu kolejowym w Rzymie.) Rzymski dworzec centralny jest obecnie w trakcie rozbudowy. Plany przewidują m. in. również budowę większych rozmiarów kaplicy, aby poodróżni miał możność uczestniczyć w nabożeństwach podczas przerw w podróży.

Łotwa.

(Położenie Kościoła katolickiego na Łotwie.) Rzecznospolita Łotewska mająca okrągle 2 miliony mieszkańców liczy ok. 477.000 katolików. Jest to drugie wyznanie liczebnie najsilniejsze. Pierwsze miejsce zajmują luteranie z okr. milionem, a na trzecim miejscu prawosławni ze 180.000 dusz. Kraj podzielono na 5 okręgów kościelnych, z których trzy z 380.000 wiernych podlegają nowej archidiecezji ryskiej a dwa (ze 100.000 wiernych) przydzielono do diecezji lipajskiej (libawskiej). Miasto portowe Lipaja (Libawa) samo liczy pośród swoich 57.000 mieszkańców

tylko 5000 katolików, natomiast istnieją w nowej diecezji 52 parafie kanoniczne i 3 dekanaty (widoczny w t. zw. Inflantach Polskich wpływ stuletnich katolickich rządów polskich). Katolicyzm na Łotwie jest bardzo ruchliwy; w roku ubiegłym pomimo ubóstwa kraju wystawiono 12 nowych kościołów, dalsze buduje się; w Rydze kończy się duży kościół Chrystusa Króla. W Aglonie posiadają katolicy duże gimnazjum katolickie z 500 uczniami, które ma otrzymać przybudówkę.

Rumunia.

(Statystyka religijna.) Statystyka religijna kraju podaje dane następujące: Okrom 12.208.018 prawosławnych żyje jeszcze w kraju 1.314.641 katolików obrządku rzymskiego, 1.200.000 żydów, 655.685 kalwinów, 340.236 luteranów i niemal 161.826 mahometan. Od zawarcia Konkordatu w r. 1927 położenie katolików polepszyło się znacznie.

Misje**Mały Rajmundek**

Opowiadanie misjonarza.

Alfred był niedbałym chrześcijaninem i przez kilka lat nie pokazywał się w misji. Żył po pogańsku i przez długi czas nie przychodził prosić o błogosławieństwo małżeńskie. Pewnego dnia stawiał się wreszcie w misji, lecz nie przyszedł świadek i znowu sprawa została niezadowolona.

Wieczorem tego dnia, według zwyczaju, miałem przemówienie o piekle. Był na nim obecny również synek Alfreda, imieniem Rajmundek, chłopczyk liczący 5 lat życia. Słuchał uważnie moich słów, potem wrócił do domu i z najdrobniejszymi szczegółami powtórzył wszystko swojej matce. Kończąc ostatnie słowa, zrobił bardzo poważną minę i zapytał:

„A czy tatuś pójdzie do piekła?”

Na tak niespodziewane pytanie matka doznała gwałtownego wstrząsu.

„Nie nie,” odrzekła, schylając się do dziecka, „papo jest dobrym, pójdzie do nieba.”

„Do nieba?... a to dobrze,” szeptał Rajmundek, udając się do łóżeczka.

Wczas rano następnego dnia ktoś puka do drzwi. Wyszędłem i oto przedstawia mi się Alfred ze swoją towarzyszką, prosząc, bym pobłogosławił ich małżeństwo. Oczywiście zadowolilem ich z wielką dla mnie i dla nich radością.

Mały Rajmundek szukał mnie później, chcąc się ze mną koniecznie zobaczyć. Po krótkiej rozmowie tak przywiązał się do mnie, że w żaden sposób nie chciał opuścić misji. Pilnie uważał na każde moje słowo i obserwował mnie, gdy przygotowywałem ołtarz do Mszy św. W pewnej chwili pyta mnie:

„Ojczy, kim jest to dzieciątko, które trzyma na ręku Matka Boska?” „Jest to Dzieciątko Jezus, Syn Boży, który zstąpił z nieba na ziemię i stał się człowiekiem z miłości ku nam” objaśniałem chłopcu.

„A kim jest ten człowiek na krzyżu?” pyta znowu, „Jestto ten sam Jezus, który po 30 latach życia cierpiał i umarł dla naszego zbawienia.”

„A kto go przybił do krzyża?”

„Żydzi.”

„Oh, naród niegodziwy, podły”, powtarzał głęboko wzruszony chłopczynek.

Pod wieczór udałem się na cmentarz i oczywiście mały Rajmundek mi towarzyszył. Naraz wzdychając, mówi:

„Ojczy, ja pragnąłbym umrzeć.”

„Dlaczego, moje dziecko?”

„Chcę iść do nieba,” odpowiada chłopiec. „Nie potrafię opisać wrażenia, jakiego w tej chwili doznałem.”

Dałem mu medalik Maryi Wspomożycielki, obrazek Dominika Savio z westchnieniem, żeby go strzegli od grzechu i dopomogli zachować duszyczkę zawsze niewinną.

Dwa klasztory trapistów w Japonii

W Japonii jest parę klasztorów trapistów i trapistek. Z nich najgłośniejszy w Tobetsu blisko miasta Hakodate, w północnej Japonii ma 54 zakonników (Francuzów i Japończyków). Klasztor położony na górze w zatoce morskiej istnieje od r. 1896. Celem trapistów było nawrócenie Ainów, pierwotnych mieszkańców Japonii. Starano się zaprząć do pracy rolnej Ainów i podnieść ich poziom życiowy. Próba się nie udała. Robotnikami uprawiającymi pola klasztorne są Japończycy, których część (200 ludzi) przeszła na katolicyzm. Rząd japoński bardzo nieufnie spoglądał na klasztor, uważał zakonników za „rosyjskich szpiegów”. Ajenci śledczy „czuwali” nad klasztorem. Dopiero gdy dostojnik dworu cesarskiego zawitał do klasztoru, nieufność rozproszyła się. Dziś tłumnie zwiedzają klasztor studenci, żołnierze, malarze, poeci, dziennikarze i opisuja jego piękne położenie i dziwnych milczących mieszkańców. Trapiści, bardzo gościnni, mają też dla chorych szpitalik a rozstrojonym na duszy dają opiekę duchową.

W teje okolicy leży klasztor trapistek z 75 zakonnicami (50 Japonkami), założony w r. 1898. Długi czas Japonki omijały klasztor. Odstraszała ich od wejścia surowa reguła, naprzykład żywienie się rok okrągły warzywami bez zapraw korzennych i ciężka duchowa i fizyczna praca, dziennie 15 godzin! Dopiero w r. 1907 weszły do klasztoru pierwsze nowicjuszki Japonki.



Im Winterhilfswerk schaffen wir mit Deinen Opfern die Voraussetzung, überall dort zu helfen, wo wir nach nationalsozialistischen Grundsätzen dazu verpflichtet sind.

(Nowa Zelandia.) 10 stycznia r. b. upłynęło właśnie 100 lat, kiedy na wyspie tej odprawiono pierwszą mszę św. Irlandczycy przyczynili się do tego, że przybyli tam kapłani katolicy. Dzisiaj ma Nowa Zelandia 200.000 katolików, 430 kościołów, 252 księży świeckich, 111 kapłanów zakonników, 117 braci laików zakonnych i 1718 zakonnic.

Rozmaitości

Sily wyznań religijnych.

Niedawne zestawienie dotyczące przynależności mieszkańców świata do różnych wyznań religijnych podaje dla poszczególnych części świata wyniki następujące: W Europie jest 435 milionów chrześcijan i 32 miliony maho-metan; wśród pierwszych jest 202 miliony katolików. W Ameryce północnej wynosi liczba chrześcijan 108 milionów, w tym 52 miliony katolików; niechrześcijan jest 21 milion. W Ameryce południowej przypada na 74 miliony chrześcijan nie mniej niż 72 miliony katolików; poza tym żyje tam ok. miliona niechrześcijan. Czarna część ziemi wykazuje na rozmaitych swych obszarach misyjnych 14 milionów chrześcijan. 125 milionów jej mieszkańców wyznaje religie jak najróżniejsze, następcząc tym działalności misyjnej niezmiernie pole pracy. O wiele jeszcze większa różnica liczb między chrześcijanami a niechrześcijanami zachodzi w Azji, gdzie pierwsi liczą tylko 27 milionów pośród ogólnej cyfry ludności 997 milionów. W szeregu różnych wyznań zajmują katolicy liczbowo miejsce pierwsze.

(Chińska grzeczność.) Chińczycy słyną nadzwyczajną grzecznością, wyróżniającą mieszkańców „złotego kraju” z pomiędzy wszystkich narodów azjatyckich. Ich księgi święte, ułożone przez wielkiego mędrca Konfucjusza, są li tylko nieprzebranym zbiornikiem przepisów grzeczności, obowiązujących czcicieli „złotego smoka” w obcowaniu z bliźnimi. Chińczyk umiera z grzeczności wobec wyższego, kłania się głęboko równemu sobie, do nieprzyjaciela nawet słodko się uśmiecha, do żebraka przemawia jak do wielkiego pana, przeciwnika swego, przykładając mu sztylet do gardła, o przebaczenie prosi za krzywdę, którą mu zamierza wyrządzić. — Jako przykład podamy list redaktora, zwracającego rękopis nieodpowiedni pisarzowi:

„Wspaniały bracie słońca i księżyc! Wejrzyj na niewolnika twego, korzającego się w prochu u nóg twoich, całującego ziemię i błagającego twej łaski, byś pozwolił żyć i mówić. Z zachwytem przeczytałem twój rękopis. Przysięgam na kości przodków moich, że nigdy jeszcze nie czytałem takiego arcydzieła. Gdybym je wydrukował, Jego Cesarska Mość kazałaby zawsze wzorować się na nim i nie pozwolił drukować już nic, co by nie mogło dorównać zaletami twemu cudownemu dziełu. A wtedy musiałbym czekać przynajmniej

dziesięć tysięcy lat na coś podobnego. Oto dlaczego zwracam ci rękopis wlewając potoki gorzkich łez rozpacz i załączając dziesiątki tysięcy przeprosin. Dotykam ręką twych nóg i na wieki zostaję twym niewolnikiem”.



KALENDARZYK MSZALNY.

Niedziela, 22 stycznia. Św. Wincentego Lew. Kol. czerw., Gl., 2. Modl. niedz. III po Epif., 3. (tylko w cichych) św. Anastazjusza, Cr., Pref. św. Trójcy, ost. Ewang. z niedzieli.

Poniedziałek, 23 stycznia. Św. Rajmunda. Kol. b., Gl., 2. Modl. okt. św. Winc., 3. św. Emerent.

Wtorek, 24 stycznia. Św. Tymoteusza. Kol. czerw., Gl., 2. Modl. okt.

Środa, 25 stycznia. Nawrócenie św. Pawła. Kol. b., 2. Modl. św. Piotra, 3. okt., Cr., Pref. Apost.

Czwartek, 26 stycznia. Św. Polikarpa. Kol. czerw., Gl., 2. Modl. okt.

Piątek, 27 stycznia. Św. Jana Chrystostoma. Kol. b., Gl., 2. Modl. okt., Cr.

Sobota, 28 stycznia. Św. Piotra z Nolasco. Kol. b., Gl., 2. Modl. okt., 3. św. Agnieszki.

WIECZNA ADORACJA.

Niedziela, 29 stycznia. Dzień: Łącznik (dek. Biała). Noc 29/30: Jabłonków, Elżbietanki.

Poniedziałek, 30 stycznia. Dzień: Wielkie Sokolniki (dek. Oleśnica). Noc 30/31: Zabkowice, Boromeuszki, zakład „Maria-lilf”.

Wtorek, 31 stycznia. Dzień: Weigelsdorf (dek. Ziembice); Kuźnica (dek. Siółkowice). Noc 31/1: Wrocław, Siostry św. Jadwigi, dom macierzysty.

Środa, 1 lutego. Dzień: Walce (dek. Gościęcín); Wrocław, zakład św. Karola, Boromeuszki (dek. Wrocław-Połud.) Noc 1/2: Wrocław, Urszulanki.

Czwartek, 2 lutego. Dzień: Wielki Lubisz (dek. Brzeg); Łomnice (dek. Olesno);

Pytania i odpowiedzi

794. Czym są biskupi w Kościele katolickim?

Odpowiedź: Wiemy już, że Chrystus ustanowił nieomylny urząd nauczycielski, który zawsze trwa w Kościele Bożym. Pierwszymi nauczycielami prawdy Chrystusowej byli apostołowie, albowiem im dał P. Jezus rozkaz nauczania wszystkich ludzi. Po śmierci apostołów prawo i obowiązek nauczania z woli Boga przeszedł na biskupów, jako następców i spadkobierców apostołów. Św. Paweł apostoł wyraźnie mówi, że „Duch św. postanowił biskupów, aby rządili Kościołem Bożym”. (Dzieje Ap. 21, 28). To też wszyscy chrześcijanie zawsze i wszędzie uznawali biskupów za legalnych i pełnomocnych następców, apostołów, za prawych spadkobierców, ich władzy nauczycielskiej, czyli że są żywym nauczycielskim zespołem w Kościele.

Każdy apostoł posiadał od Chrystusa nieomylną osobistą i w rzeczach wiary nie mógł się mylić. Pojedynczy biskup tego przywileju nie posiada, lecz kiedy występują zbiorowo na soborach powszechnych pod przewodnictwem Papieża lub jego pełnomocnika, wtenczas ich orzeczenia i postanowienia w rzeczach wiary i moralności są nieomylnie. Wyroki soborów powszechnych są stanowione pod szczególną opieką Ducha św. i dlatego są nieomylnie, a każdy katolik ma obowiązek je przyjąć i wierzyć, inaczej zostałby heretykiem.

Pruski Krawarz (dek. Racibórz); Kuttlau (dek. Sława); Prudnik, kościół parafialny; Racibórz, kościół parafialny lub kura-cjalny; Bytom, kościół św. Trójcy; Nysa, Szaretki, dom główny.

Piątek, 3 lutego. Dzień: Prudnik, kościół parafialny; Bytom, kościół św. Trójcy; Racibórz, kościół parafialny lub kura-cjalny; Bobrek-Karb II, zakład Dobrego Pasterza (dek. Bytom); Nysa, dom św. Elżbiety, Szaretki. Noc 3/4: Leśnica, zakład św. Klary, Służebniczki Maryi; Nysa, zakład św. Jerzego, Szaretki.

Sobota, 4 lutego. Dzień: F. Norok (dek. Niemodlin); Radoszów (dek. Gościęcín) Noc 4/5: Wrocław-Karlówce, Urszulanki; Wrocław, arcybiskupi konwikt teologiczny.

TREŚĆ.

Konsekwentne postępowanie. — Kwiaty i gwiazdy. (Wiersz.) — Z Liturgii katolickiej: Na niedzielę trzecią po Trzech Królach: Lekcja i Ewangelia; Rok kościelny: Z Liturgii niedzieli trzeciej po Trzech Królach; O kościołach i rzeczach do nabożeństwa potrzebnych. — Nie sięj nigdy złego ziarna! (Wiersz.) — Duszpasterz w gminie; Współczesna choroba ludzkości. — Prawda katolicka: Czy rozum może się pogodzić z bóstwem Chrystusa? — Życiorys: Św. Piotr Klawer T. J., Apostoł murzynów. — Ostatni śpiew. — Różaniec rodzi bohaterów. — Złote słowo. — Rodzina i wychowanie; Posłuszeństwo; Królowa Astrid; Matka i dziecko. — Naszym dziatkom: Modlitwa dzieci. (Wiersz); Jak mówić codziennie pacierz?; O pierwszych rodzicach w raju. — Świat katolicki. — Misje. — Rozmaitości. — Pytania i odpowiedzi. — Kalendarzyk mszalny. — Wieczna Adoracja.

Schriftwaltung: P. Rochus Scheitza S. V. D., Klosterbrück, Kr. Oppeln.

Schlesische Verlagsanstalt und Druckerei Karl Klossok, Kommanditgesellschaft, Breslau I, Hummerei 39/41.